NUMER 8. KWIECIEŃ 1911. ROK III.

NA ZIEMI NASZEJ

R. MĘKICKI 1911

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

ADAM i MARYLA

(W ŚWIETLE NIEZNANYCH LISTÓW).

Mylnie się sądzi, że uczucie Mickiewicza do Maryli zapłonęło nagle i odrazu silnie wybuchło. Należałoby więc jeszcze raz przebiedz dzieje tej miłości, zbadać ją krytycznie i rzucić na nią światło, płynące z nowo odkrytych listów*), choćby ta analiza miała w niej zatrzeć nieco tej barwy idealnego, wielkiego, długotrwałego i szczerego uczucia.

Z Marylą poznał się Mickiewicz na wakacjach 1818 roku. Czy pokochał ją odrazu i mocno, należy powątpiewać. Pominąwszy to, że jeszcze w grudniu 1818 r. śpiewa poeta piosenki o kochance z lat dziecinnych, Joasi „której czasy trzyletnie z pamięci... nie wygładziły“ (N. P. s. 169.), że gdzieś na schyłku r. 1819 lub z początkiem 1820 powstaje „To lubię“, napisane dla owej Joasi, nie Maryli (N. P. s. 288), należy stwierdzić, że tuż po poznaniu Maryli zaczęła się w Kownie... nowa miłostka do pani Kowalskiej.

Słusznie zauważył dr. Szyjkowski**) że właśnie wtedy, po przyjeździe do Kowna zaczęła się uczuciowość Mickiewicza rozdwajać. „Czysta, platoniczna „Zanowska“ jej strona kieruje się w stronę Tuhanowicz, przyziemna, zmysłowa zostaje w Kownie“ — gdyż dzisiaj, po odkryciu nieznanych listów poety, stosunek jego do pani Kowalskiej staje w zgoła odmiennem, gorszem świetle, niż dotąd sądzono.

Silne było wrażenie, jakie zrobiła na młodym nauczycielu ta piękna kobieta — o dziwo — właśnie w chwili, gdy dmuchała „na żar pod imbrykiem kawianym“ (N. P. s. 264.). — „Anioł... Wenera!“ — szepce poeta i postanawia... „nie być u Kow. całe dwa miesiące.“ Stosunek z panią Kowalską trwał długo, choć — co prawda — ciężył poecie, którego serce rwało się do tamtej, lecz znamienna rzecz: zerwać go nie umiał, nie mógł, czy nie chciał! Z korespondencji wynika, że Kowalska dopiero z początkiem października 1822 r. dowiedziała się całej prawdy o Maryli, gdyż dopiero wtedy donosi Mickiewicz Zanowi: „Wie o życiu Peri.“(N. P. s. 359.). Cóż, kiedy i to nawet stosunku nie przerwało, bo już 1. lutego 1823 r. pisze Mickiewicz do Jeżowskiego: »O powikłanych i fatalnych stosunkach z Kleopatrą nie donoszę, bobyś ich nigdy nie zrozumiał.“ (N. P. s. 376.).

Pierwsza wzmianka o M a r y l i jest dopiero w liście z wakacji 1819 r. (do Jeżowskiego i Pietraszkiewicza). Krótko zbyto opis wakacji (s. 213): „Jeżdżenie, polowanie, p a t r z e n i e n a p i ę k n o ś c i, słuchanie, granie, działanie... kalkulowanie, śmianie się do rozpuku, całą noc pieśni rewolucyjne, w licznej drużynie — spliny czasem...“ Do miłości chyba jeszcze daleko. W październiku 1819 r. (N. P. 220) idzie do Czeczota list z takim ciekawym ustępem: „Znałem kilka kobiet, godnych wszelkiego szacunku, z n a ł e m j e d n ą, n a d k t ó r ą ż a d n a m i s i ę w ż y c i u w i ę c e j n i e p o d o b a, a wszakże nie upatrywałem w niej jeszcze wszystkich jakich chciałem przymiotów, bo mam jakiś ideał kochanki dziwny, że nie powiem dziwaczny i nic nie znajdę do tego ideału podobnem.“ Dowód to, że jeszcze i teraz niemoże sobie poeta powiedzieć: kocham!

Lecz wnet wyrzeknie znamienne słowa.

„Znalazłem ją nakoniec!
Znalazłem ją blisko siebie..« (IV. 175.)

Bo jakiś smętny ton dźwięczy już w liście do Jeżowskiego z kwietnia 1820 r. (N. P. s. 271) „... mnie t e r a z nie p o t e m dręczy. Twoje t e r a z daleko, sam wyznać musisz, znośniejsze! A moje nawet p o t e m coraz wydaje się czarniej. Nie bić się — trzeba cierpieć.“

*] Nieznane pisma A d a m a M i c k i e w i c z a [1817-1823] z archiwum Filomatów wydał J ó z e f K a l l e n b a c h. Kraków 1910. Wydanie to znaczę literami N. P.

**] Dr. M a r j a n S z y j k o w s k i: Mickiewicz w świetle nieznanych pism „Biblioteka warszawska“ 1910. P. s. 491.

Wnet jednak jakby na złość, z humorem donosi, że jego w Kownie... swatają z panną W., która ma lat około ośmnastu ale zdaje się mniej, nieszpetna, roztropna, mówi po francusku i niemiecku — gra i śpiewa nieosobliwie — i posagu 20 tysięcy" (do Czeczota i Zana w maju 1820 r. S. 274/5.). Śmieje się poeta, gdy w wyobraźni ujrzy siebie... w konkurach, ale dodaje: „Nic nie odpowiedziałem na swatowstwa — widuję się z panną W. i mówię sobie w duchu: nie wódź nas na pokuszenie i zbaw nas od tego, choć nie złego, amen!" — Dwadzieścia tysięcy! Może i to wchodziło w rachubę u człowieka, który potrzebował właśnie spodni letnich i butów a obliczył, że w przyszłym miesiącu zostanie mu 8 rubli, a za to: spodnie, przyszwy, kapelusz, droga i sukno „dla Olesia (brata) na majtki." (s. 275).

Wakacje roku 1820 zbliżają go jednak do Maryli. Jeździ „codzień w inne strony, bawiąc się a nawet czasem kochając się po Zanowsku" (z Miłaszewa 2 sierpnia 1820. S. 295/6). W Tuhanowiczach wesoło, brak tylko Zana, więc idzie zbiorowy list (sierpień 1820. s. 298) z zaproszeniem. Adam kreśli nawet na liście komiczne zadanie matematyczne, mające wyjaśnić zawiłą sprawę, dlaczego Zan, kręcący się w okolicy, nie zajechał do Tuhanowicz. Myśl najlepsza, humor służy... ale to tylko ironja tragiczna, bo w tych samych Tuhanowiczach podczas tych samych ferji nastąpiła owa rozmowa pożegnalna:

„Jutro rzekłem, jutro jadę!
Bądź zdrów! odpowie z cicha: ledwie posłyszałem, Zapomnij!..." („Dziady" IV. 297.)

Więc w liście do Jeżowskiego z końca września 1820 (N. P. 301) już gorycz zwątpienie, bankructwo ideałów: „Ideały, mój Jezu! Sny i dymy, a po nich czczość!". W październiku 1820 r. nowy jęk: „Ja siedzę w Kownie, z okien widzę liście pożółkłe, deszcz, chmury, to mój stan." (s. 306. do Pietraszkiewicza). Apatja rośnie, ból tępieje: „to stare rzeczy — powiada poeta — wszakże nie cierpię tyle, ile dawniej, jestem w stanie wody najczęściej." (Do Pietraszkiewicza z 1. listopada 1820 r.)

Nierychło też odezwie się Mickiewicz o wypadku, przeżytym w sierpniu. Oceni go i określi dopiero później, z oddali, kiedy w końcu listopada 1820 r. (N. P. 310) doniesie Jeżowskiemu, że jest zdrowy i spokojniejszy, chociaż „z początku było Kowno okropne... miłość własna sięgająca wysoko i stąd drażniąca, potłumioną trochę została niepodobieństwem nadziei."

Ale pozorny to spokój. Dusza wciąż się buntuje, walka wre, myśl łamie się i sili na spokój. Na dobitkę przychodzi spóźniona wiadomość o śmierci matki i pogarsza położenie. Wyrazem jego list z 6. grudnia 1820 r. (N. P. 313.): Matka było to moje i udręczenie największe i cała osłoda, cała pociecha! Nie mogłem jej nic pomódz, alem się nadzieją cieszył, że kiedyś może pomyślny los mój i jej będzie ulgą, będzie szczęściem. Sny te uleciały z dymem! Zostałem jeden. Nic mię już tak bardzo nie wiąże. Braciom cokolwiek pomocy, zresztą sam jeden."

Minęły święta Bożego Narodzenia 1820 r., spędzone w Wilnie wśród kolegów; Mickiewicz wraca do Kowna, do samotności i do nieszczęsnych rozpamiętywań o niedawnych przejściach. Więc oczekuje „cierpliwie znowu jakich nowin!! (znamienne są te dwa wykrzykniki). Bo wesołego — pisze dalej — nic dla siebie spodziewać się nie mogę! i nawet wymyślić żadnej nadziei najdziwaczniejszej nie umiem. Nie wiem, coby ze mną było, gdyby nie lekcje, które mnie większą część dnia zabierają, tak dalece, że reszta odpoczynkowi poświęca się i czasu smutnym myślom nie zostaje, gdyby nie wieczór czasem w jakiej kompanji, gdzie z początku udaję spokojność, a dalej staję się w samej rzeczy, w stanie wody. Czasem uśmiech albo żart jaki nawet mnie czyni niby wesołym, wszakże te chwile są policzone." (List do Czeczota w połowie stycznia 1821 r. s. 319/20.). W tym samym czasie skarży się Jeżowskiemu, że nie pamięta żeby mu kiedy rozum pomógł cierpieć, a tu „każde przypomnienie smutne, a jest ich tyle! łzy mnie wyciska. Sam jeśli przypomnisz tę część życia, której już świadkiem byłeś, wszystkie widoki, zamiary i koniec! zapewne uczujesz coś podobnego." (N. P. s. 321).Słowem: najbardziej go bolał zawód, pomieszane plany, zniszczone widoki.

Potem cisza. Poeta się uspakaja; w listach żadnej wzmianki o tej drażliwej sprawie. Co ciekawsze: chociaż w pierwszej połowie r. 1821 Maryla pisuje dość często do Mickiewicza (z tego bowiem czasu pochodzi 7 listów znanych), Mickiewicz nie tylko zbytnio nie rozpacza, nie tylko się uspakaja, ale nawet całkiem po ziemsku szuka pociechy u pani Kowalskiej. List z końca maja 1821 przynosi wiadomość, że trudno mu obronić się „od pokus nieestetycznych" (s. 337) a list z końca czerwca 1821*) zawiera niedyskretną wiadomość, że „już estetyka uleciała".

Wnet jednak nastąpił przesyt, „ckliwość od słodyczy, której cokolwiek więcej, niż cokolwiek jest już o wiele więcej, niż zawiele" (Szekspir. Henryk IV. Cz. I. a. III, sc. 2.). Poeta wyrywa się z Kowna, z ulgą odczuwa „że Śty Piotr tuż" (341) — wakacje i ucieczka.

Owe wakacje, to przełomowy moment w uczuciu. Jeśli dotąd młody poeta bolał, to głównie z powodu doznanego zawodu, upokorzenia. Lecz, jak się okazało, uczucie to rychło ustąpiło pod kojącem działaniem czasu a może i czarodziejskich rączek pani Kowalskiej. Odtąd jednak zaczyna się druga faza uczucia, fala powrotna, silniejsza, trwalsza, obfitująca w tony prawdziwie szczere.

*) W wydaniu pomyłka że to r. 1819. S. 340.

Co wywołało tę zmianę? Zapewne wyjazd z Kowna, oddalenie od Kowalskiej, następnie wycieczki i podróże po „kraju pamiątek“, widywanie pani Puttkamerowej, słowem to, co zawsze oddziaływało silnie na Mickiewicza: bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością. Jak jego twórczość pod wpływem rzeczywistości nabierała energji, tak i uczucie, zetknąwszy się, ze swym przedmiotem, rozżarzało się, rosło i przechodziło w okres najwyższego napięcia. Zjawisko chyba zrozumiałe. Jeśli uczucie jest podmiotowym nastrojem duszy, łączącym się zawsze z pewnem wyobrażeniem, to trwałość i siła uczucia zależy od siły tego wyobrażenia w świadomości. Rozsądek, logiką swoich rozumowań, przytłumił u Mickiewicza uczucie, oddalenie od Maryli skutecznie pomagało rozsądkowi i teraz musiało wszystko odżyć.

Z Nowogródka, gdzie odwiedził „dom nieboszczki matki“ pojechał poeta do Ruty. W Rucie dowiaduje się, że Puttkamerowie mieszkają o milę. „O milę tylko! — chodząc na spacyer pytałem o każdą drożkę do M. i w tę stronę choć popatrzyć! Ale wytrzymałem pokusę jechania. Jakoż ona tam nie była“. (list z lipca 1821. s, 343). Z Ruty jedzie do Tuhanowicz; „w bramie samej spotkałem karytę i zaraz poznałem, a raczej uczułem, że tam była M. Nie wiem, co się ze mną działo. Mijaliśmy się; mignęło coś w bieli. Nie śmiałem odezwać się, nie wiem zgoła jak zajechałem, dowiaduję się, żem się spotykał (!) z M., o czem w duszy wiedziałem.“

Potem opisuje wrażenia z Tuhanowicz, gdzie, jakby powiedział Kochanowski:

„Pełno nas a jakby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło...“

A więc: „Dom mieszkalny tu inny; dawny przestawują, nie mogę poznać, gdzie był kominek, gdzie stało fortepiano.“ Tuhanowicze jednak, „mają zawsze wiele raju“ (344), ludzie serdeczni „ale to w porównaniu do przeszłego roku jest jak nasz pusty dziedziniec — tak wiele ubyło! Muszę raz jeszcze widzieć i więcej nigdy nie będę w tych stronach.“ Bo wprawdzie „osoby najdobrańsze, najgodniejsze kochania i szacunku; ale muszę udawać równy humor, pytają, za com nudny, boję się, żebym drugich nie nudził, to mię razi.“

Po powrocie z Połągi jedzie Mickiewicz do Kowna, choć sam nie wie, po co. I z Kowna pisze do Pietraszkiewicza: (list z 13 września 1821. s. 344/5.) „Porzuciłem na zawsze Nowogrodzkie strony i M. Spokojny dosyć ale nudny, za największe mam szczęście ciągnąć się po drogach i drzemać, albo w stanie osłupienia słuchać, tarkotu kałamaszki.“ Którędyż chodził, jeśli nie po błogosławionej „dolinie przy Kownie“?

Odtąd korespondencja się urywa, Mickiewicz w Wilnie prawie rok zajmuje się wydaniem pierwszego tomiku. Tu zapewne częściej spotyka Marylę, więc uczucie nie może przygasnąć, tli się, tłumione wybucha, żre duszę, denerwuje, przesyca niechęcią do świata, do ludzi, obudza złość jakąś i nienawiść. Już nie może czytać powieści, bo opis szczęścia życia familijnego tak go „oburza, jak widok małżeństw, dzieci.“ Jest to „jedyna“ jego „antypatja“ (znany już dawniej list z Kowna, wrzesień 1822 r. do Malewskiego).

Ponury ten nastrój ducha powiększa jeszcze powrót z Wilna do obowiązków w Kownie. Widoczne to w liście do Zana z września 1822 r. (s. 352). Adam wie, że Zan już niechętnie pośredniczy, ale pytać musi. „Powinienbym nie pytać się o nic, na nieszczęście to p o w i n i e n b y m zawsze mało do mnie przemawia, słucham ciekawości; o — żeby tylko ciekawość!“ Więc pyta: „Czy Peri wie, gdzie na rok przyszły zostałem, od kogo i jak przyjęła tę wiadomość? Czy nie wspomina o mnie kiedy w Tuh(anowiczach) kto? z jakiego powodu? w jakim sposobie?...

Odpowiedzi domaga się nie lakonicznej: „przytocz jaką okoliczność, miejsce, czas, własne z ust wyjęte słowo, gest; ty umiesz, ty potrafisz to tak dobrze opisać, jeżeli zechcesz...“ Słowem: stwierdzić należy, że poeta na dobre zakochał się dopiero w mężatce. Sam przyznaje, że teraz „przy zmienionem położeniu,“ (s. 353) jego stosunek z Kowalską smuci go „a często przeraża.“

A jego ówczesne życie? Je dobrze, pije kawę, pali lulkę, czasem jeździ konno... tylko „dusza moja zdaje się, że umarła i dotąd ma się tylko passive.“ (s. 353).

W październiku (8 paźdź. 1822. S. 358) znowu żąda od Tomasza „ścisłego opisania całej rozmowy, wszystkich słówek, wszystkich okoliczności“, bo Maryla ma być właśnie w Wilnie. I dopiero teraz pani Kowalska dowiedziała się o „Peri“ i kazała widywać się ze sobą rzadziej. Nastąpiła, zdaje się, jakaś rozstrzygająca rozmowa i w tym momencie poznał poeta, jak dobrą miał w Kowalskiej przyjaciółkę. (N. P. 359).

Osamotnienie, rozgoryczenie, rozmyślania wylewają się w jakichś nieporozumieniach z Marylą. Ślad takiego zajścia jest w liście z października (około 15. S. 360) 1822 r. „Ostatni raz widząc się z Peri — pisze Mickiewicz — powiedziałem jej kilka przykrych rzeczy umyślnie, aby ją zasmucić. Po dłuższem rozmyśle czuję nikczemność mego postępowania. Nie spojrzała na mnie, kiedym wyjeżdżał“. Dokładniej pisze o tej sprawie w liście do Maryli (s. 363), a Maryla w liście do Adama (S. 410). Oba listy prawie równocześnie pisane. Mickiewicz bije się w piersi i wyznaje (17 października 1822. S. 366 i n.): Tyś mnie „spotykała z niewinną anielską radością, ja odpowiadałem jakąż postacią? jakim tonem?“ Zapewnia, że miłość jego „jest niewinną; boską, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz;

często w jednej tejże samej chwili proszę Boga, abyś była szczęśliwą, chociażbyś miała mnie zapomnieć — i razem ledwobym nie wolał, abyś umarła — razem zemną!“. „Kto inny rozsądniejszy i cnotliwszy“ na jego miejscu „byłby jeszcze bardzo szczęśliwy, ale mnie chyba Bóg natchnąć zechce, chyba twój przykład poprawi... ja tobie winienem, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilkę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzegę się, abym cię nawet myślą nie obraził.“ A jednak ją obraził „w dzikim zapale, umyślnie dla obrażenia“, „dla pomszczenia się za ostre często żarty“, „chwytany za słówka, odsyłany do Kowna wtenczas“, kiedy chciał patrzeć na Marylę i mówić do niej, kiedy „chwilkę w Wilnie niebieską myślał przepędzić“. Czyż to „litościwie jest ciągle mi powtarzać, żem na nią nie zasłużył“, pyta Maryli. Widocznie Maryla odsyłała Mickiewicza do pani Kowalskiej. Ale i ona po namyśle uznała, że zbyt dotkliwie uraziła biednego Adama, więc przyznaje: „Je vous ai offensé, je mérite Votre colère, je l'avoue... Je suis tourmentée des remords et des noirs chagrins... Je puis dire encore pour ma défence que j'ai été provoquée. Vous m'avez touchée du côté le plus sensible... Je fus poussée et je Vous ai dit des propos indiscrets, il est vrai. Mais je Vous demande maintenant mille et mille excuses et j'espère que Vous voudrez bien me pardonnez. Je ne savais pas apprécier les moments si chers à mon coeur...“ Sądzę jednak, że oboje, czując słabnące uczucie, świadomie rozdrapywali zabliźniające się rany, drażnili się nawzajem a niezdrowy stosunek zaczynał „jakieś jady w serca sączyć.“ (Dok. nast.).

Władysław Jankowski.

Czy to nie jest szkic pędzla T. Szewczenki?

(Kilka słów wyjaśnienia).

Szkic portretowy, reprodukowany w dzisiejszym numerze, jest własnością niżej podpisanego. Kupiony był w Kijowie, z pozostałych niektórych ruchomości po śmierci I. M. Soszenko, byłego nauczyciela rysunków w 2-im Kijowskiem gimnazjum od roku m. w. 1858. Według mniemania sprzedającego, którego nazwisko wysunęło się z mojej pamięci, była to robota pędzla poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki.

Hipoteza ta znajduje pewne potwierdzenie faktyczne. Szewczenkę łączyła z Soszenkiem przyjaźń z czasu pobytu obu w Akademji sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie Soszenko, zetknąwszy się przypadkowo z późniejszym poetą ukraińskim, dopomógł mu do wstąpienia do Akademji. Przyjazny stosunek obu tych ludzi, skupiających w sobie dramatyczny pierwiastek życia ludowego na Ukrainie, przetrwał aż do chwili aresztowania Szewczenki i wysłania do Oremburga, a żywą pamięć tego stosunku obaj zachowali aż do śmierci. Talent Soszenki zmarniał i zdrobniał pod naciskiem ciężkiego życia i walki codziennej o chleb powszedni, geniusz Szewczenki ożywił się i wzmocnił ideą umiłowania przeszłości i życia ludowego. Złączyło ich nieszczęście i rozdzieliło nieszczęście. Soszenko wyjechał do Niżyna jako nauczyciel rysunków z płacą 4 rubli miesięcznie, Szewczenko kilka lat bujał po Ukrainie, pióro na pędzel mieniając często i odwrotnie. W czasie wycieczki swojej do Niżyna w r. 1846 Szewczenko zetknął się z Soszenkiem i być może, że do tego momentu odnosi się głowa, którą reprodukujemy. Wir życia unosił Szewczenkę dalej, szkic zaś pozostał u Soszenki, a dopiero po jego śmierci sprzedany został.

Jest jeszcza druga hipoteza, dość prawdopodobna, o malowaniu powyższego szkicu przez Szewczenkę. W Kijowie w r. 1845 zetknął się Szewczenko z kolegą swoim z Akademji sztuk pięknych Sażinem, mieszkali razem na ulicy zwanej Kozie błoto, a Szewczenko gorliwie wówczas zajmował się malowaniem. Czużbinskij w swoich wspomnieniach o Szewczence wspomina o tem. „Szewczenko — powiada — dużo malował szkiców figuralnych, gdzie się one podziały? — Niewiadomo.“ Przypuszczać można że Sażin, którego dalsze losy nie są nam znane, po przeniesieniu się Soszenki po Kijowa, jako kolega stykał się z nim niejednokrotnie i może jeden ze szkiców Szewczenki oddał Soszence.

Są to przypuszczenia, które, oprócz prawdopodobieństwa, nie mają za sobą najważniejszego poparcia — pewności, gdyż szkic podpisem nie jest zaopatrzony. Coś pewniejszego można będzie orzec dopiero po rozpatrzeniu się w całej artystycznej działalności Szewczenki. Już w czasie kupna podanego szkicu, kupującemu nasuwała się wątpliwość o pochodzeniu jego z pod pędzla Szewczenki, głównie z powodu metody malowania — płaszczyznami. Nie jest to jednak wzgląd decydujący, gdyż natura, tak niezależna artystycznie, jak T. Szewczenki, nie krępowała się żadną formułą szkolną, szukała natomiast dla siebie dróg różnych, innych, odmiennych niż te, jakiemi chadzali profesorowie. Brak podpisu nie stanowi jeszcze dowodu negatywnego. Rafaelowie i Rembrandty rzadko podpisywali się, ale odważni kwaczarze wypisywali zwykle nazwiska swoje wielkiemi literami.

Tak czy inaczej, szkic przedstawiony tutaj, typowa głowa włościanina z okolic Kijowa, może zainteresować badaczy życiorysu T. Szewczenki i artystów ze względu na prawdopodobieństwo jego pochodzenia. Może ktoś potrafi wyjaśnić rzeczywistą genezę tego szkicu, a jeśli prawdopodobieństwo padnie na stronę naszej hipotezy, wówczas szkic omawiany stanie się cenną pamiątką narodową Rusinów.

Fr. Rawita-Gawroński.

d. 3. Kwietnia 1911.
Łozina.

P. S. Już po napisaniu, nasuwających się mi uwag, gdy zdjąłem szkic ze ściany i naklejony z tyłu papier oderwałem, znalazłem napis ołówkiem: Работа Т. Т. Шевченко. (podpisano) Сошенко. Ponieważ ramy, w które był oprawny szkic w mowie będący, były zaklejone z odwrotnej strony papierem, kupując napisu tego nie widziałem, a dostrzegłem go dopiero teraz. Kiedy on zrobiony, przez kogo — niewiem i za autentyczność nie ręczę. — Nasuwa się jednak pytanie: czy szkic powyższy nie powstał w r. 1859 w czasie pobytu Szewczenki w Kijowie, po wyjeździe jego z Petersburga na Ukrainę? W owym czasie Szewczenko widywał się z Soszenkiem bardzo często i mieszkali w pobliżu siebie, na tak zwanej Przewarze, dawniej posiadłości biskupów Kijowskich. *F. R. G.*



Szkic rzekomo pędzla T. Szewczenki.

PIERŚCIENIE HISTORYCZNE.

(Ciąg dalszy).

Aleksander I.

W przemówieniach i toastach polskich miał cesarz Aleksander I jakby urzędowy tytuł „wskrzesiciela Polski". Na temat tego „wskrzeszenia" rozbrzmiewała różnymi tony, prasa współczesna, roztkliwiały się wszystkie figury urzędowe przy każdej okazji, a część tego entuzjazmu rozpływała się także wśród szerszych sfer publiczności, wywołując ów lojalny, a mocno przesadzony odór, którym tak łatwo u nas, niestety, otaczano porozbiorowych monarchów.

Co prawda potrafił ten fantasta w koronie carów rozbudzić i ukołysać nadzieje ogółu polskiego półsłówkami i obietnicami, nigdy niespełnionymi. Ale zamiast Polski, wyskoczyło z niejasnymi ideami wypełnionej głowy Aleksandra, „święte

przymierze" — dziwna mieszanina religji i polityki, związek katolickich, protestanckich i prawosławnych władców pod znakiem świętej Trójcy, światu niby wieczny pokój niosący, a w rzeczywistości niewolę i najsroższą reakcję.

Więc też gdy jedna część Polski zeszła w podziemia spiskowe i rewolucyjne, część druga, spokoju łaknąca, biła medale na cześć Aleksandra i imię jego nosiła na pierścionkach:

40. Pierścień w kształcie sygnetu ze złota kolorowego z medaljonem, na którym wybite popiersie Aleksandra I. z listkami wawrzynu po bokach i z napisem *Aleksander 1. Ces. S(amodzierzca) W(szech) Ros. Król Pol.*

Ze zb. bł. p. Matiasa Bersohna.

Pierścień sprzedany na aukcji zbiorów Bersohna (nr. kat. 290). Noszono go prawdopodobnie za życia cesarza, a nie brak było także i pierścieni żałobnych, na pamiątkę jego śmierci, o których wspomina Tymoteusz Lipiński *): „noszą tu pierścionki na pamiątkę zgonu cesarza. Są one złote z popiersiem cesarza, wierzch jest kanciasty, czarną emalją powleczony, wewnątrz napis dnia i roku nieodżałowanej straty". Na pierścionki powyższe nalutowywano prawdopodobnie miniaturowe medaliki z popiersiem Aleksandra **), których bezpośrednio po śmierci jego krążyło wiele w Warszawie.

Pierścionki powyższe są jednakowoż tylko drobnym szczegółem żałoby po „ojcu Polaków", noszono bowiem takie bransoletki ze słowami cesarzowej wdowy: *Notre ange est au ciel*, białe obwódki, których szerokość zależała od klasy rangi urzędniczej — a także i długość ogonów żałobnych u kobiet „dawały poznać, do której klasy damy należą". I tak dla dam pierwszej klasy przepisano powłokę aksamitną 7 łokci długą, aksamitny beret z piórami i welon krepowy z obu stron się wlokący.

Leonard Chodźko.

Józef Straszewicz w dziele *La Pologne et les Polonais* tak charakteryzuje Leonarda Chodźkę: „Gdy równiny Polski były świadkami tylu dzielnych walk o wolność końcami bagnetów, znaleźli się ludzie, którzy rzuceni okolicznościami na zewnątrz ich krajów pełnili posłannictwo trudniejsze i bardziej nużące, chociaż pozornie okrążone mniejszemi niebezpieczeństwami. Polacy mieszkający we Francji obowiązali się oświecać opinję publiczną, wtenczas potężną i wpływać przez to na postanowienia władz konstytucyjnych odnośnie do powstania Polski. Na czele tych ludzi musimy postawić szanownego Leonarda Chodźkę, historyka i doświadczonego patrjotę, który wypowiedział się przeciwko despotyzmowi moskiewskiemu w czasie, w którym ruch rewolucyjny był zaledwie dalekiem marzeniem"...

Słowa te wyrzeczone już po powstaniu listopadowem wyprzedziło znacznie wcześniej uznanie powszechne, które otaczało przyjaciela Tomasza Zana, sekretarza Michała Kleofasa Ogińskiego, wydawcę jego pamiętników i najgorliwszego propagatora *rerum polonicarum* wśród Francuzów. Osiadłszy w r. 1826 razem z Ogińskim w Paryżu postanowił Leonard Chodźko „zaznajomić Francuzów i wogóle Europę z naszemi dziejami" a równocześnie założył tam pierwszą drukarnię polską w której drukował między innymi dzieła Mickiewicza, pisał historję legionów polskich i skrzętnie zbierał wszystkie wiadomości o Polsce, z pism i literatury obcej.

W uznaniu tych zasług Polacy, mieszkający w Paryżu, ofiarowali mu następujący:

41. Pierścień złoty, duży, z tarczą emaliowaną w kolorze czerwonym i białym popołowie. Na obydwu polach dwie chorągwie na krzyż złożone. Wewnątrz malutka skrytka do otwierania i napis: *Leonardowi Chodźkowi Dzieiopisarzowi L. P. Ziomkowie w Paryżu d. 6 Lut. 1829.*

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Nie było jeszcze wówczas w Paryżu emigracji polskiej a tylko szczupłe koło „gości polskich" wśród których: Władysław Ostrowski pułkownik, Tekla Potocka wdowa po Włodzimierzu z synami, przy których był nauczycielem Podczaszyński Michał, synowiec tegoż nazwiska profesora wileńskiej wszechnicy, trzej bracia Oleszczyńscy Antoni rytownik, Seweryn litograf, Władysław medalier, Leonard Sowiński, muzyk i Teodor Morawski*). Oni to wszyscy, tworząc kółko towarzyskie, ofiarowali powyższy pierścień Chodźce — temu, który tak szlachetnie i pięknie, nie przeczuwając późniejszych wypadków, przygotowywał w Paryżu grunt dla rozbitków powstania listopadowego. (C. d. n.)

Franciszek Jaworski.

*) T. Lipiński: Zapiski z lat 1825—1831. Kraków 1883 str. 16.

**) Czapski Catalogue de la colection des medailes etc. nr. 3605—6.

*) Aleks. Wernicki: Leonard Chodźko i jego prace. Lwów 1880 str. 19.

Ludzie roku 1861.



Rabin Justrów.



Stanisław Hiszpański.

Każdy ruch rewolucyjny wynosi na swoich falach szereg osobistości, które są jego charakterystycznym wyrazem. Wypływają czasem niespodziewanie z bezimiennego tłumu i nadają mu nazwę, stają się jego kierownikami i heroldami, a zwiastunami tych ideji, które tkwią w duszy zbiorowej, czekając słowa, któreby podziałało na nie jak iskra rzucona na prochy.

Okres przed powstaniem styczniowem, ten dziwny, a nigdy w życiu narodu nie zapomniany czas podniesienia ducha, aż do szczytów ofiarnego poświęcenia, posiada swoich ludzi długi szereg. Ich nazwiska poruszały współcześnie umysły w całym kraju, ich słowa stawały się hasłami, często powtarzanemi, a ich osoby przeszły do historji.

Dzieje manifestacji warszawskich, których pięćdziesiąta rocznica w dniach naszych przypada, nie zapomną nigdy o szewcu Hiszpańskim i rabinie Jastrowie, których podobizny obok w reprodukcji podajemy.

Hiszpański był członkiem delegacji miejskiej, która bezpośrednio po wypadkach 27. lutego 1861 stała się moralnym rządem narodowym. Brał udział w słynnej deputacji do Gorczakowa pod świeżem wrażeniem krwi przelanej. Człowiek w sferach rzemieślniczych ogromnie popularny, patrjota gorący, miał na swoje zawołanie całą młodzież rękodzielniczą, która widziała w nim jakoby drugiego Kilińskiego.

Rabin Jastrow, obok drugiego rabina Meiselsa, brał udział w pogrzebie pięciu poległych, a sam patrjotycznym duchem owiany starał się przygarnąć współwyznawców swoich pod skrzydła Białego Orła na wspólny trud i walkę.

„Cierpienia młodego Werthera“ Goethego z illustracjami Chodowieckiego.

Idealnie piękna książka składa się z trzech głównych i zasadniczych pierwiastków — wybitnie wartościowego utworu literackiego, kongenjalnie pojętej i wykonanej ilustracji artystycznej oraz wytwornej szaty zewnętrznej pod względem papieru, druku i oprawy. Doskonały i bez zarzutu harmonijny zespół tych wszystkich czynników nie jest zjawiskiem nazbyt częstem, zwłaszcza w obecnych czasach tandety drukarskiej i trochę obcesowego „zdobnictwa“ książkowego, nie zawsze dobrze zrozumianego. Tem większej zato bibliofil doznaje rozkoszy, ile razy do rąk mu się zostaje książka, stanowiąca z punktu widzenia wewnętrznego i zewnętrznego całość jednolicie artystyczną. Tego rodzaju kruk biały pojawił się niedawno w postaci nowego wydawnictwa zaszczytnie znanej lipskiej firmy nakładowej „Insel-Verlag“, w którym wyjątkowo pięknie się zespalają imiona Goethego i Chodowieckiego.

Nowe wydanie „Leiden des jungen Werther“, sporządzone przez Insel-Verlag, utrzymane jest w stylu epoki pojawienia się znakomitego utworu, lecz bez owego niewolniczego naśladownictwa rzeczy dawnych, robiącego w pewnych wydawnictwach współczesnych wrażenie omal że nie kontrafakcji. Prześliczną książeczkę, formatu małej ósemki i zgrabnie w skórę oprawioną, zdobią kopersztychy Daniela Chodowieckiego, zaczerpnięte z kilku po koleji wydań „Werthera“. Artysta bowiem gdański ilustrował aż pięć takich wydań, poczynając od pierwszego z r. 1775, a kończąc r. 1787. W małej części sam rytował swoje ilustracje i winiety, większą zaś część ich transponowali na płytę miedzianą D. Berger i Geyser. Wielce szczęśliwą była myśl Insel-Verlag połączenia wszystkich tych rycin w jedną całość z tekstem. Nadomiar — za co się nakładcom szczególna należy wdzięczność — obok samych rycin włączono do wydawnictwa i ich pierwowzory t. j. szereg originalnych rysunków ołówkowych Chodowieckiego, według których później wykonano miedzioryty.

Jeśli chodzi o ocenę i charakterystykę Chodowieckiego jako ilustratora i rysownika, to trudno o materjał bardziej odpowiedni i korzystny, niż tych kilkanaście winiet. Twórczość artysty w zetknięciu się z dziełem Goethego niewątpliwie

osiągła jeden z najwyższych swoich szczebli. „Cierpienia młodego Werthera“, które, jak wiadomo, na współczesnych działały jak objawienie, snadź i ilustratora przejęły do gorąca. W jego delikatnych rysunkach, tak znakomicie odtwarzających stylowe tło mieszczańskiego rokoko niemieckiego, tkwi zarazem owa do sentymentalizmu natężona uczuciowość młodocianego utworu Goethego, tak charakterystyczna dla całej epoki i stanowiąca przełom wyraźny w dziejach literatury. Niektóre momenty z „Werthera“ w uplastycznieniu Chodowieckiego stały się wprost klasyczne i trudno je sobie teraz przedstawić w odmiennej interpretacji rysunkowej. Rzućmy n. p. okiem na scenę pożegnalną Werthera z Lottą w jej pierwotnym kształcie subtelnego rysunku ołówkowego bez nieodłącznych pogrubień miedziorytu. Na rokokowo wygiętej kanapie siedzi Lotta, zapłakana, w namiętnym uścisku z klęczącym u jej nóg Wertherem,- tuż obok stoi stolik o cienkich nóżkach z dwiema jarzącemi świecami — jak niezrównanie artysta tu uchwycił nastrój utworu, łzawą atmosferę jego punktu kulminacyjnego! Bez przesady powiedzieć można, że w tym kilkucalowym rysunku, oczywiście pod pewnym kątem widzenia, uwieczniony został duch całej epoki.

Szczerze witamy pojawienie się wytwornego wydawnictwa Insel-Verlagu.

P. Ettinger.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Borkowski - Wąsowicz: Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III. Lwów 1910. Rocznik Tow. heraldycznego we Lwowie Tom I.

Niniejsze dzieło, wydane z wielkim nakładem uciążliwej i żmudnej, wspólnej pracy śp. Jerzego hr. Borkowskiego i dra Mieczysława Wąsowicza, uzupełnia »Poczet elektorów« Oswalda Pietruskiego i »Volumina legum«. Podano tu w alfabetycznym porządku 3.543 nazwisk szlachty, która głosowała na Władysława IV. 11.271 »elektorów« Michała Korybuta. 11.697 Stanisława Leszczyńskiego, oraz 906 zwolenników Augusta III podpisanych na manifeście przeciw elekcji Leszczyńskiego — razem przeto 27.417 nazwisk szlachty polskiej.

Materjał to dla heraldyki i genealogji rodzin polskich bardzo ważny, a wyzyskany należycie może dać wyjaśnienie w niejednej kwestji naukowej. Wspomnimy tylko, razem z dr. Wąsowiczem autorem przedmowy, o Mickiewiczach z Mińszczyzny, którzy jak wynika ze spisu przyznawali się do herbu Nałęcz. Natomiast Mickiewicze Poraje siedzieli z dawna w lidzkim powiecie, skąd Krzysztof syn Walentego przeniósł się w Nowogrodzkie i był pradziadem poety Adama.

Także i do tytułów szlacheckich, do kwestji zasiedlenia szlachty w niektórych ziemiach koronnych, nieraz od gniazda codziennego w dalekie odbiegającej strony, rzuca niniejsze księga wiele światła.

Opracowany bardzo sumiennie, wydany okazale, jest niniejszy I rocznik Tow. heraldycznego świadectwem jego ruchliwości i żywotności.

NOTATKI.

Na ostatniem posiedzeniu Grona konserwatorów Galicyi zachodniej przedstawił Dr. Muczkowski sprawę projektowanego przez oba Grona zjazdu konserwatorskiego. Zjazd ten odbyć się ma w pierwszych dniach lipca r. b. w Krakowie, a objąć ma nie tylko zawodowych konserwatorów, ale także miłośników zabytków ze wszystkich dzielnic Polski.

Grono uznało wysoką doniosłość i pożytek takiego zjazdu i wybrało komisję do przygotowania tegoż.

Bliźniacza figura we wsi Zarubińce (pow. Zbaraż). W muzeum im. Lubomirskich znajduje się wykuta starannie w kamieniu (t. zw. martwica) głowa męska, znaleziona przez A. Kirkora w 1882 r. przy sposobności próbnego odkopywania, tkwiącej w ziemi zagadkowej figury bliźniaczej. Głowę tę oddał ówczesny właściciel wsi do muzeum, a samą figurę pozostawiono nadal nietkniętą w ziemi, na polu za ogrodem dworskim. Jak się pokazało z częściowego jej odkrycia przedstawia ona dwie postacie, mężczyzny i kobiety, ale przewrócone tak, że tylko częściowo widzieć można było, podczas gdy reszta posągu głęboko tkwiła w ziemi. Głowy od obu postaci zauważył A. Kirkor odtrącone i dopiero po długich poszukiwaniach udało mu się znaleźć w ziemi głowę męską, niewieścia zaś pozostała nadal w ziemi ukrytą. Oddana do muzeum głowa dochodzi wysokości 30 cm. Twarz jej zdobi pokaźna broda i wąsy, tudzież puklami wydobywające się z pod opaski, włosy. Wierzchołek samej głowy zdaje się przedstawiać jako zupełnie gładko uczesany lub też nakryty rodzajem mycki, ujętej od przodu wspomnianą opaską, z pod której dopiero wystają włosy. Końce tej opaski dochodzą z obu stron okolicy uszu, zwężając się nieznacznie. Nos, usta i oczy modelowane bardzo starannie i umiejętnie i w całości przypominają bardzo znany typ figur świętych Apostołów n. p. Piotra lub Pawła. Jak jednak wnosić można ze skonstatowanego przez A. Kirkora faktu, iż pochodzi ona z bliźniaczego posągu mężczyzny i kobiety, to nie zdaje się wcale należeć do figury świętego, zaczem i owo szczególne nakrycie głowy również nie przemawia. Prawdopodobnem natomiast jest, iż mamy tu do czynienia z zabytkiem znanym pod nazwą bab i dziadów, a nie zachowanych u nas w żadnym oryginalnym okazie, chyba, iż z kształtów zaledwie przypominającą postaci ludzkie bliźniaczą figurę z Czarnołoziec na Podolu, za taki uważać zechcemy. Ze względu na niezwykłą dla prehistorji doniosłość tego rodzaju zabytków, znanych u nas tylko z dawniejszych relacji piśmiennych, pożądaną rzeczą byłoby, gdyby ktoś powołany zechciał się zająć zupełnem odkopaniem posągu z Zarubiniec i przewiezieniem go do jakiegoś muzeum lwowskiego n. p. do muzeum ks. Lubomirskich, gdzie się już oddawna znajduje głowa, należąca do tej figury. *B. J.*

Z Drukarni Polskiej. Za redakcję odpowiedzialny Fr. Jaworski. Nakładem »Kurjera Lwowskiego«